

Nauka niewinności.

Blanche Rumene była „lwią“ na plaży Birnie - les - Sables. Królowała tutaj już od kilku lat, jako wzór elegancji i żadna z pań w hotelu „des Flots“ współzawodniczy z nią nie mogła co do szuku.

Plaża, odkryta przez Rumene'ów podczas wycieczki autem, przypadła im do gustu. Spędzili tutaj jedno lato, a potem kilka następnych. Miejscowość dogadzała ich potrzebom: Konstanty Rumene junior — fabrykant malowideł na szkło — spotykał tutaj architekta z Reims, właściciela cegielni z Redon, przemysłowca z Brestu, z którymi grywał w karty i prowadził dysputy o polityce. Blanche zaś roztaczała przed oczyma widzów tęczę barwnych toalet. Na plaży ukazywała się w różnorodnych trykotach i rozmawiała z paniami o literaturze. Zaczęła panie z prowincji ze zbożną uwagą słuchały opowiadań paryżanki, podziwiając ją szczerze i nie przeszkadzając sobie w robocie pullover'ów na drutach, przeznaczonych dla synków, wśród których córeczka pani Blanche, imieniem Franja, lecz przewzana Franczy, była jedyną dziewczynką na plaży.

Rumene'owie posiadali dostateczne środki, by obrać sobie dowolne letnisko, lecz Blanche wolała być pierwszą w Birnie - les - Sables niż dziewięćdziesiątą czwartą w Deauville. Czuć się piękną w tłumie jest tylko wątpliwą przyjemnością, gdy natomiast świadomość pierwszeństwa jest czemś nieocenionem: tutaj jaśniała sama, jak słońce w zenicie!

W sercach ludzkości żyje kult jedyny dla słońca. Gdyby jednak na firmamencie ukazało się drugie słońce, uzyskałoby zapewne część równą uwielbieniu pierwszego.

Otóż na widnokręgu Birnie - les - Sables pewnego dnia wzeszło drugie słońce, a zwało się Cecylja Mousselle. Była to wysoka, młoda, trochę pretensjonalna kobieta, silna brunetka, naszminowana na kolor opalenizny. Chodziła, kołysząc się w bódach, a za nią, w jej śladach, wlokła się mała dziewczynka, ufryzowana, wystrojona i sztywna. Zajęły do hotelu z wozem kufrów i innego bagażu. Mąż i ojciec, mężczyzna korpulentny w okularach o rogowej oprawie odwiedził żonę i córkę powozem, raz jeszcze wrócił na dworzec po dodatkowy bagaż, a złożywszy go w hotelu, zaraz odjechał z powrotem.

W południe, gdy świeżoprzybyła ukazała się w jądłodajni, chłód podbiegunowy ścisnął serce Blanche. Panie z Redon, Brest i innych t. p. miejscowości, odwróciły głowy, wysoce zainteresowane. Pamowie, uwy puklając piersi, przerwali żucie potraw dla zmierzania nowoprzybyłej oczyma znawców.

Pani Mousselle ubrana była w suknię gazonową, o wiele za strojną, jak na porę i miejsce. Przez jaskrawo - błękitną gazę prze-

świecało jej jędrne bursztynowe ciało. Naszyjnik z błękitnych perełek, niebieskie, plecione pantofelki dopełniały stroju. Za nią szła dziewczynka, podobna do lalki, w różowych atlasach.

Blanche, która do drugiego śniadania przychodziła w rannym kostiumie z płótna i sandałach, a córeczkę swą ubierała skramnie do swobodnej zabawy na plaży, pomyślała: „Ta kobieta jest śmieszna, niemal groteskowa!“

Mimo to, powierzwszy córeczkę znajomym, udała się do swego pokoju dla obmyślenia rewanzu.

Uzyskała go wieczorem, przy obiedzie. Cecylja Mousselle zaprodukowała w prawdzie bardzo piękną suknię wieczorową z czarnego tiulu, ozdobioną haftem z różnokolorowych perełek, lecz Blanche, która okazała się przewidująca, z pewnym opóźnieniem przygotowała sensacyjne wejście: pojawiła się w błyskotliwym turbanie sułtańskiej i głęboko wyciętej sukni fiołkowej, przepasanej srebrem. Cała sala została zahipnotyzowana jej błyszczącym przybraniem głowy i mleczną bielą jej ramion. Jedynie p. Rumene zdobył się na uwagę:

— Oszalałaś chyba, moja droga, co za pasja strojów napadła cię w tej zapadłej dziurze?

Odtąd jednak rozpoczęło się niezmordowane współzawodnictwo obu pań. Prześcigały się wzajem w pomysłach strojów, ku wielkiej ucieście innych gości hotelu.

Pewnego rana, gdy odbywał się słynny jarmark w Birnie - les - Sables, pani Mousselle poszła go zwiedzić w białej koronkowej sukni, zamiszowych pantoflach i pasterce z czarnymi aksamitkami, wraz z córeczką w błękitnej krynolinie.

Był to strój, zupełnie nieprzystosowany do okazji i wkrótce też ustąpić musiała pani Blanche, która w białej, płóciennej sukni i czerwonej pelerynie, przyćmiła ją zupełnie.

Przy śniadaniu, rozbawienie gości doszło do kulminacyjnego punktu, gdy obie „gwiazdy“ sezonu, napozór nie zwracając uwagi na siebie, usiadły przy stole w towarzystwie dziewczynki, nadmiernie wystrojonych. Bo wiem i pani Rumene ubrała dziś Franczy w różowy jedwab w kwiateczki.

Po deserze Franczy pobiegła do ogrodu: Wkrótce po niej mała Rirette Mousselle wysunęła się innymi drzwiami. Obie, odchodząc, odebrały napomnienie matek:

„Pamiętaj, nie zabrudzić sukienki!“

Po skończonym śniadaniu p. Mousselle wyszła z dystynkcją, powiewając falbankami i pozostawiając na sobie zawrotny zapach chy pre'u. Usiadła w ogrodzie i zapaliła papierosa, wyciągnawszy go z kosztownej, złotej papierośnicy.

Blanche także wyszła do ogrodu w otoczeniu swej świty. Minęła rywalkę, powiewając wyzywająco czerwoną peleryną, jak matador na arenie. Gdy usiadła w cieniu chińskiego parasola, wprost miejsca p. Mous-

sele, z zamiarem starcia ją w proch, przypomniała sobie o Franczy. Zamiepokojona, zawołała na nią.

— Jestem tutaj! mamusiu! — usłyszała w odpowiedzi.

— Gdzie?

— Przy pompie!

Blanche rzuciła się na ścieżkę prowadzącą do studni i wnet usłyszano jej krzyk gromy.

Wszyscy pobiegli i oto, co ujrzano: Franczy i mała Moussele siedziały na przemokłej ziemi obok wiadra, w którym zazwyczaj płókano salate. Śmiały się i szczebiotały wesoło. Franczy pograżyła nagą lalkę w wiadrze, mówiąc.

— Ja proszę panią, kapkę dziecko swoje codziennie...

— Bardzo słusznie — zapewniała ją Rirette. — A teraz poczekaj, umyjemy jej głowę...

I z polewaczki lała wodę, rozpryskując ją na wszystkie strony.

Błękitna krynolina z tafty ociekała wodą. Różowy jedwab w kwiateczki, zabłocony i przemokły, wyglądał, jak ścierka. Dziewczynki potargane, zabrudzone, ale szczęśliwe i roześmiane, nie troszczyły się o swoje kosztowne galanki! Niewinne duszyczki, nieświadome groteskowej walki i śmiesznych ambicji matek, pozostawione same, za pomniane, zawarły przyjaźń dziecięcą i ufną jako naukę dla matek.

Tłum. L. M.



Olbrzymia „główka“ kapusty w ogrodzie p. K. Kowalczyka w Zduńskiej Woli.



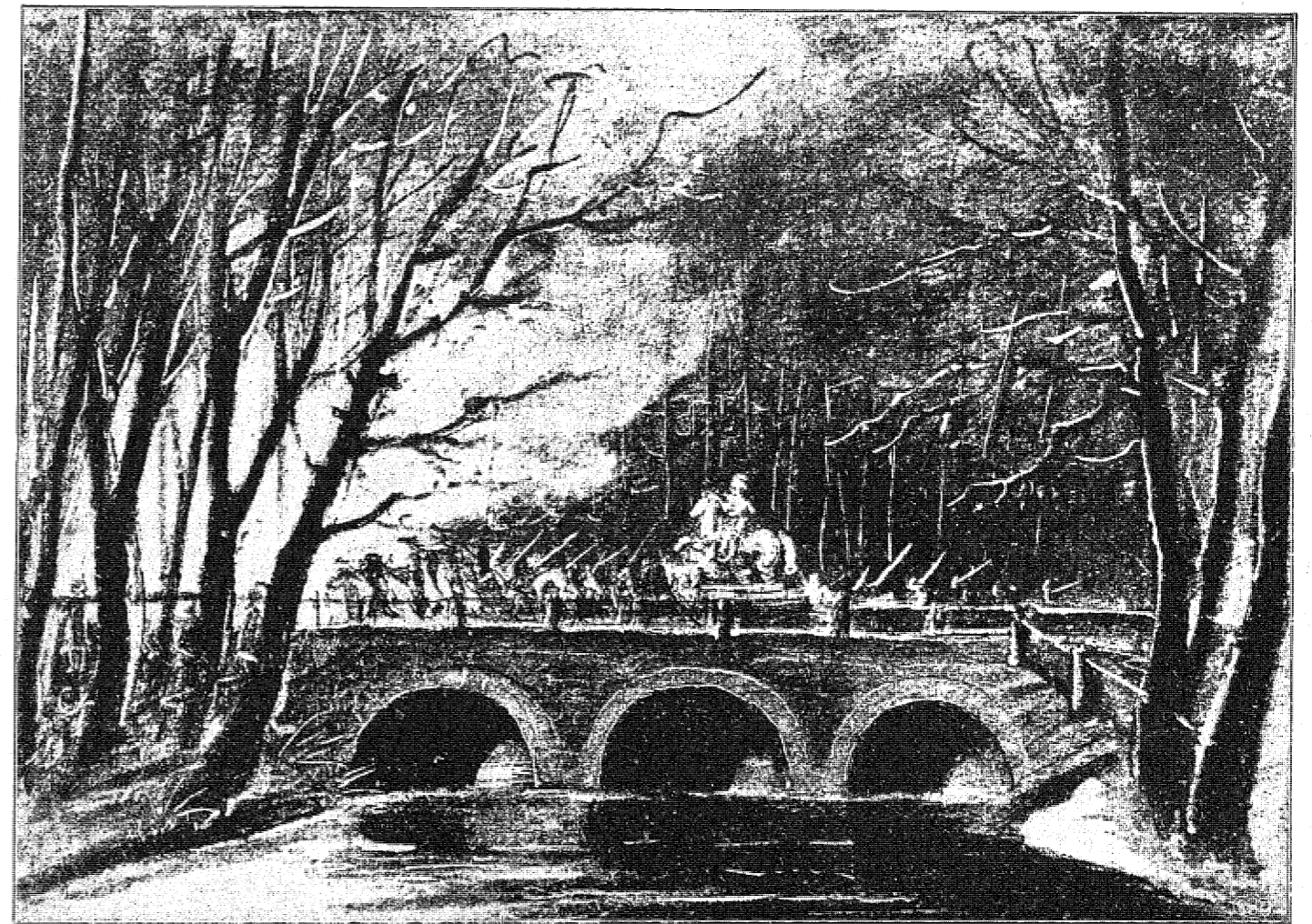
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 30 listopada 1930 roku.

Nr. 49.

Stulecie nocy listopadowej.



Z dnia 29 na 30 listopada 1930 roku przypada stuletnia rocznica powstania listopadowego. W roku 1830 steroryzowany przez mocą naród zerwał więzające go pęta niewoli i wystąpił do otwartej walki z najeźdźcą. Zapłonęły ogniste wście rewolucji listopadowej. Hasło rzucili podchorążowie ze swym dowódcą Piotrem Wysockim na czele. Przemknęli chorążowie przez Belweder jak wicher i roznieśli wieść powstania po całej stolicy. Na zdjęciu widzimy podchorążych na moście Sobieskiego w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku.

(Z wydawnictwa H. Pińskiego „Pamiętki Polskie na obczyźnie“). Rysunek Pińskiego.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrówy 1-lamowy (strona 3 łamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kliszowych koszty wykonania kliszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

TEATRALJA.

Z Krakowa i Cieszyna. — Nowości zagraniczne. — „Burza w szklance wody“. — „Ziemia Izraela“.

Premjerowy repertuar teatrów warszawskich wyczerpał się narazie dla tej prostej przyczyny, że wystawione ostatnio w stolicy sztuki cieszą się dużym powodzeniem i grane są już od tygodni; niema zatem potrzeby zmieniać ańsza, co pociąga za sobą oczywiście, poważne wydatki i długotrwałe przygotowania. Niektórzy z wybitnych aktorów warszawskich, jak Węgrzyn, Leszczyński jeżdżą sobie w triumfie po prowincji, zbierając hołdy, oklaski i — beneficja bardziej materialne. Ostatnio — o czym już wspominaliśmy — występował w Krakowie Leszczyński, odnosząc w „Papie“ i in. rolach wybitne sukcesy. Po wyjeździe Leszczyńskiego, wystawił teatr krakowski „Korjołana“ Szekspira pod reżyserją M. Jednowskiego; rolę tytułową grał p. W. Nowakowski. Bardzo starannie przygotowane widowisko przyjęte zostało przez krytykę i publiczność krakowską z dużym uznaniem.

Kilkanaście instytucyj kulturalnych i społecznych czeskich ogłosiło — w charakterze komitetu budowy drugiego „Narodnego Divadla“ („Teatru Narodowego“) — odezwę do narodu o składki. Jest to już druga w tej materji odezwa; efektem pierwszej były liczne i hojne naogół składki. Podstawę finansową projektowi budowy dał prezydent Masaryk. Na czele instytucyj podpisanych pod wezwaniem widnieje Akademia Umiejętności. Szerszą akcję składkową rezerwuje sobie komitet na później, obecnie zaś wezwał zwłaszcza instytucje i zrzeszenia do wpisu na członków wspierających.

Pisaliśmy w swoim czasie o przeszłości i wystawności wybudowanego niedawno przez barona Filipa Ritschlda teatru „Pigalle“, zapoatrzonego w najnowsze zdobycze techniczne. W teatrze tym, noszącym charakter raczej kameralny, wystawiona została sztuka Jules Romains'a p. t. „Domogeo“. Jest to właściwie przeróbka z powieści filmowej pod takimże tytułem; treść jej stanowi ostra satyra na świat wielkich finansistów, giełdżarzy i aferzystów, spekulujących na łatwości ludzkiej. Acz kolwiek sama sztuka, poza zwracającą uwagę tendencją, nie posiada poważniejszych zalet literackich czy scenicznych, spotkała się jednak z dużym powodzeniem dzięki wspaniałej wystawie i godnej oglądania szybkości w zmianie skomplikowanych dekoracji.

Zycząliwie również przyjęta została wystawiona w Teatrze Antoine nowa sztuka Alfreda Savoira (Poznańskiego) p. t. „Mała Kasia“ („La Petite Catherine). Jest to sztuka o podkładzie historycznym, w której autor odsłodził momenty przybycia na dwór rosyjski młodej księżniczki Anhalt-Zerbst, jej spotkanie się z przyszłym mężem Piotrem III, abdykacja jego i śmierć, po której młoda cesarzowa, bożyszcze wojska, zagarnia władzę i rozpoczyna swe długie nad Rosją panowanie, przeistoczywszy się z Małej Kasii we wszechpotężną „Semiramidę



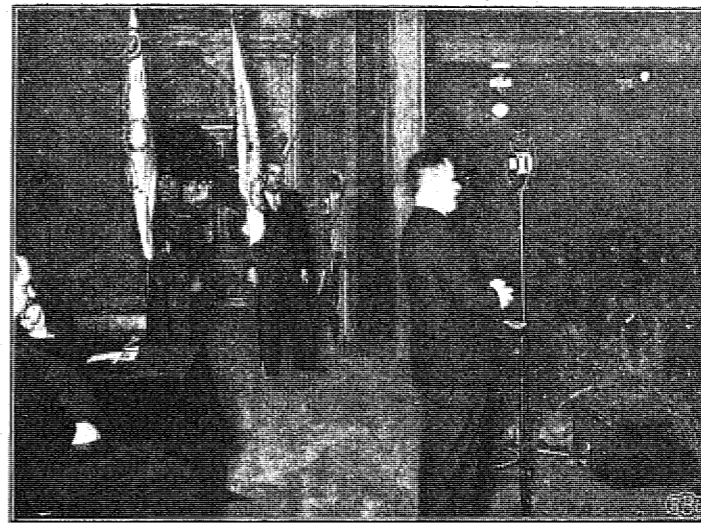
Joyce Compton i George O'Brien w filmie „Romans kadeta“.

Północy“, Katarzynę Wielką. Sztuka Savoira posiada sporo werwy i dowcipu i wykazuje umiejętność wyzyskania materiału historycznego na sposób komedjowo-anegdjotyczny.

Bardzo aktualną, ze względu na cofnięcie przez Angję deklaracji palestyńskiej Palfoura, jest grana w Teatrze Avenue trzyaktowa sztuka Helseya i Botrota. Akcja jej rozgrywa się w Palestynie i w Paryżu, omawia dzieje młodego małżeństwa żydowskiego, na tle idei sjonistycznej, przyczem każde z małżonków przechodzi ciekawą ewolucję pojęciową w stosunku do zadań i celów żydostwa. Mąż, francuski żyd, Jacques Lebel, z obojętności pod względem narodowościowym człowieka, staje się — pod wpływem urodzonej i wychowanej w Palestynie żony, Sa'ry — zdecydowanym sjonistą i pionierem idei osadnictwa palestyńskiego. Żona przechodzi ewolucję odwrotną: wtedy gdy „nawrócenie“ męża zostało już dokonane, Sara, uległszy wpływom środowiska paryskiego, staje się europejską damą — filantropką, obojętną dla spraw Palestyny, uważającą, że „Palestyna to dla Żydów za mało...“

Amatorzy komedjowego repertuaru w Berlinie mogą spędzić parę godzin uciechy na zręcznej i zabawnej komedji Brunona Franka, granej w t. zw. „Teatrze przy ul. Stresemanna“, p. t. „Burza w szklance wody“. Autor umiejętnie wyzyskał środowisko prowincjonalnego miasteczka i na jego tle zarysował szereg żywych, pełnokrwistych postaci. Dobrze pomyślana jest również treść komedji, pozostawiająca pole do zbudowania wielu komicznych sytuacji scenicznych. Chodzi o to, że pewnej ogrodnicze prześwietny magistrat jakiegoś zapadłego miasteczka „skonfiskował“ psa, gdyż właścicielka nie ma z czego opłacić należnego podatku. Pomimo błagań kobiety i jej interwencji u kandydującego na burmistrza jednego z radnych miejskich, pies ma być zgładzony, jako bestja nie posiadająca na danym terenie „prawa do życia“. W roli wybawiciela kobiety z jej ciężkiego zmartwienia i autora „burzy w szklance wody“ występuje na scenę pewien dziennikarz, który demaskuje kandydata na burmistrza jako karierowicza, nie cofającego się przed użyciem nawet brudnych środków, a przytem człowieka twardego i bezwzględnego, czego dowodem historia z biedną ogrodniczką. Wybucho „burza w szklance wody“, od której cierpi głównie nielitościwy p. radny. Nietylko przepada przy wyborach i zostaje wygwizdany na posiedzeniu rady miejskiej, ale ma poza tem ciężkie przejścia domowe, gdyż wychodzi na jaw romansik jego z żoną wydawcy miejscowego pisma. Ostatecznie i ta komedjowa burza, jak każda inna przechodzi, ukazując pogodniejsze niebo; w każdym bądź razie ów nielitościwy dr. Toss dostał dobrą nauczkę życiową i będzie na przyszłość w postępowaniu swem względniejszy, biedna kobiecina odzyskała swego psa, którego wykupili jej dobrzy ludzie, zaś ogół obywateli miasteczka przekonał się dowodnie, że nie każdy dureń i pyszałek jest kryształowym człowiekiem, i że trochę wyrozumiałości i życzliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi bynajmniej nie zaszkodzi.

Delta.



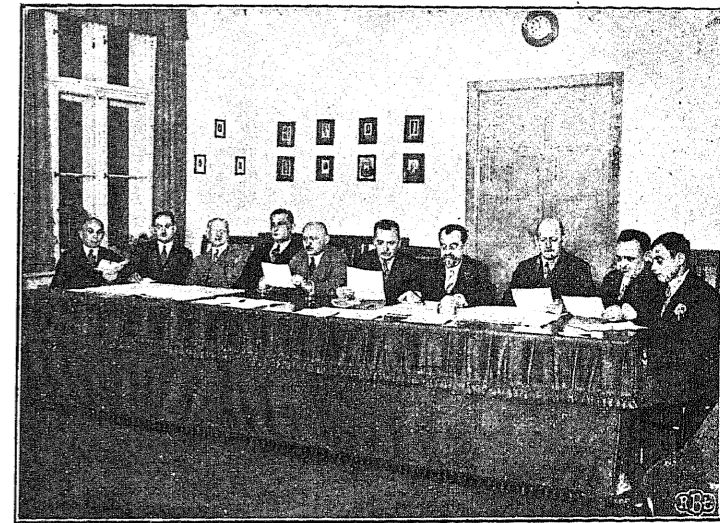
W Filharmonji Łódzkiej odbyła się wielka akademja polityczna, na której m. in. wygłosił przemówienie programowe poseł na Sejm, adw. Bolesław Fichna.



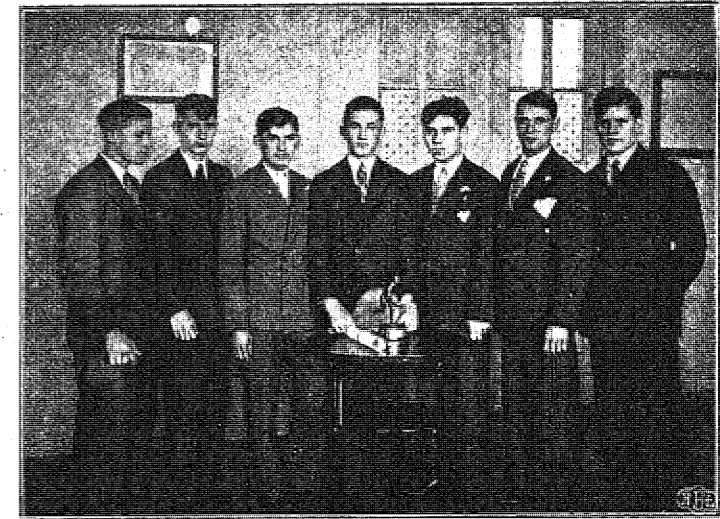
Zjednoczenie pracowników rzemieślniczych w Łodzi, sekcja sportowa, urządziła w ub. tygodniu wieczorek taneczny, którego fragment widzimy powyżej.



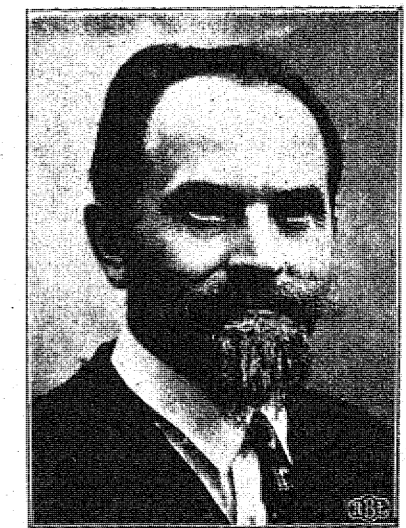
Krótkie śniadanie w czasie „nakręcania“ filmu. Siedzą: F. Courrier, Ramon Navarro i reżyser Fr. Niblo.



Na zdjęciu powyższym widzimy skład Komisji Wyborczej Nr. 13 w Łodzi, w gmachu Sądu Okręgowego, w osobach pp. dr. Skalskiego — komisarza wyborczego i sędziego Korwin-Korotkiewicza — przewodniczącego komisji.



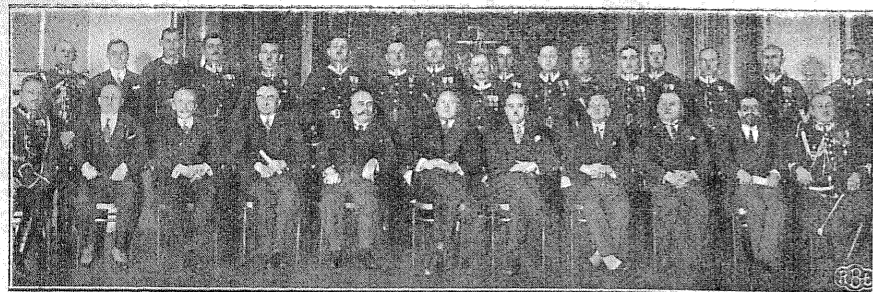
Drużyna ping-pongowa „Oratorjum“, zdobyła mistrzostwo Łodzi na rok 1930. Stoją pp. T. Bariołek, H. Gordański, J. Augustyniak, S. Najder, P. Gzaskalski, J. Pogodziński i S. Krakowiak.



P. Wl. Procel święcił w ubiegłym tygodniu jubileusz pracy swej na terenie Związku Strzeleckiego w Łodzi.



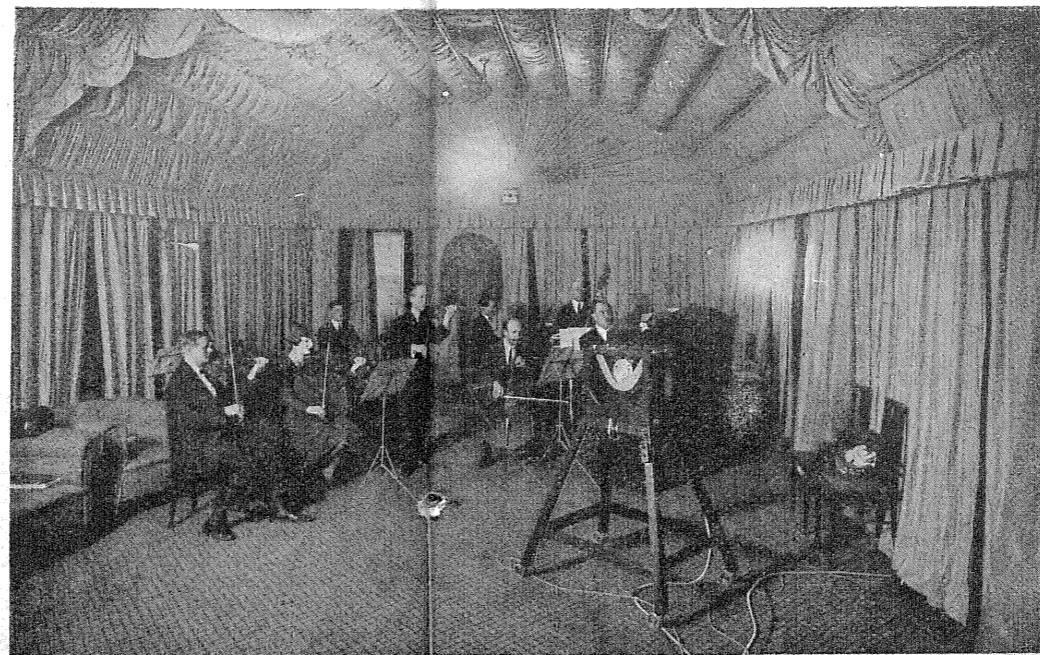
Jeden z olbrzymich gmachów w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej. Mieści się w nim od wielu lat Grand - Hotel.



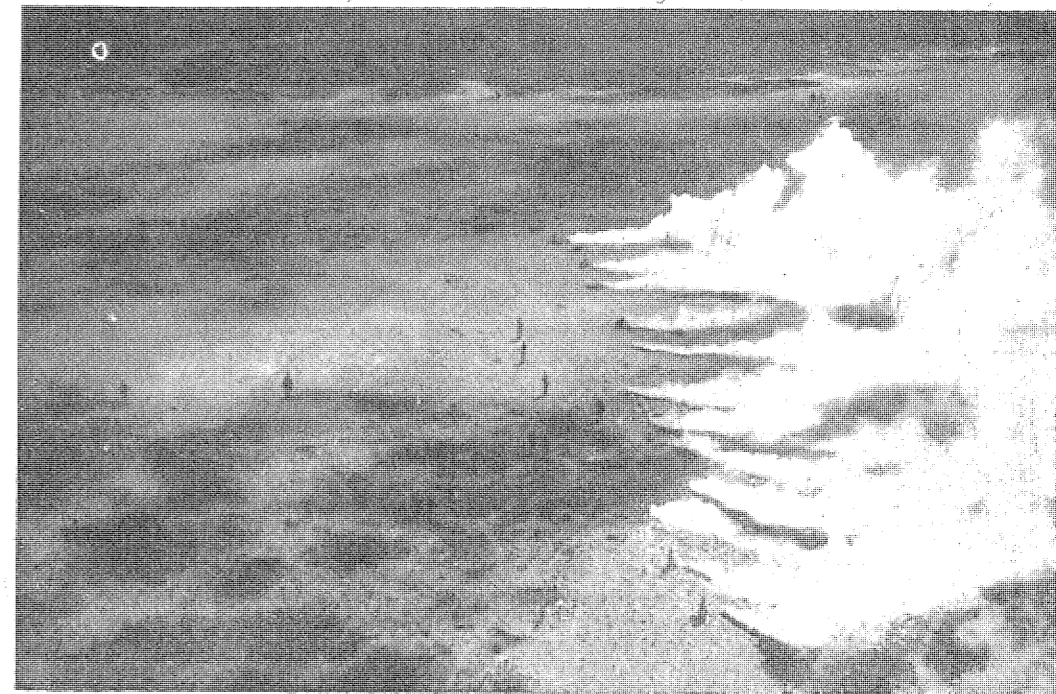
Odnaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi naczelnicy pp. Kozłowski i inż. Piaskowski oraz 15 przodowników P. P. odznaczonych brązowymi Krzyżami Zasługi.



Łódzki kinoteatr „Luna“ wyświetla ciekawy, pełen różnorodności i malowniczy film p. n. „Simba, król puszcy“, twór czteroletniej wyjątkowej pracy pod protektoratem rządu amerykańskiego. Stanowi on wspaniałe, pełne niebezpieczeństw widowisko, przy udziale słynnych i nieustraszonych podróżników, Martina i Osy Jansona. Na zdjęciu widzimy obydwu bohaterów filmu.



Za kulisami bajki radiowej. Specjalnie urządzona sala, w której produkuje się orkiestra Folskiego Radja w Warszawie. Stąd rozplywają się dźwięki falami eteru po całym obszarze kraju, dochodząc do słuchaczy najodleglejszych przestrzeni.



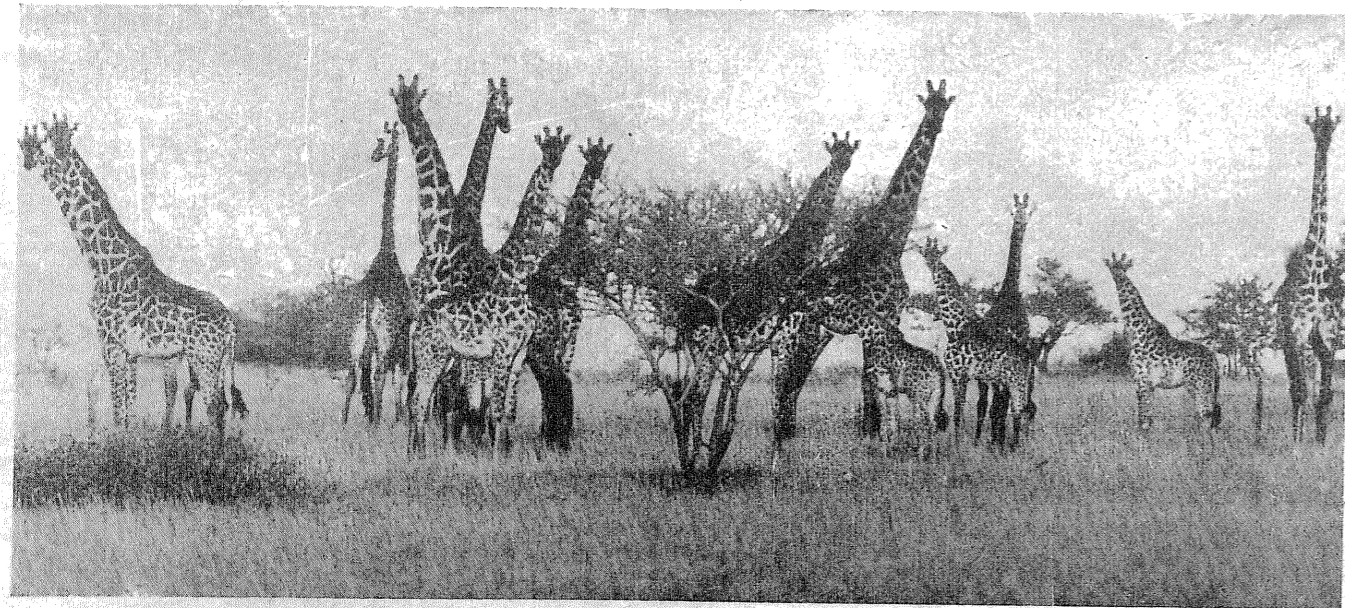
Walka wręcz, brawurowe ataki na broń, rycerskie szarże kawalerji przechodzą już do historii sztuki wojennej. Przyszłość zmusza do stosowania nowych środków. Na zdjęciu widzimy zaprawianie żołnierza w improwizowanej wojnie gazowej w czasie manewrów letnich.



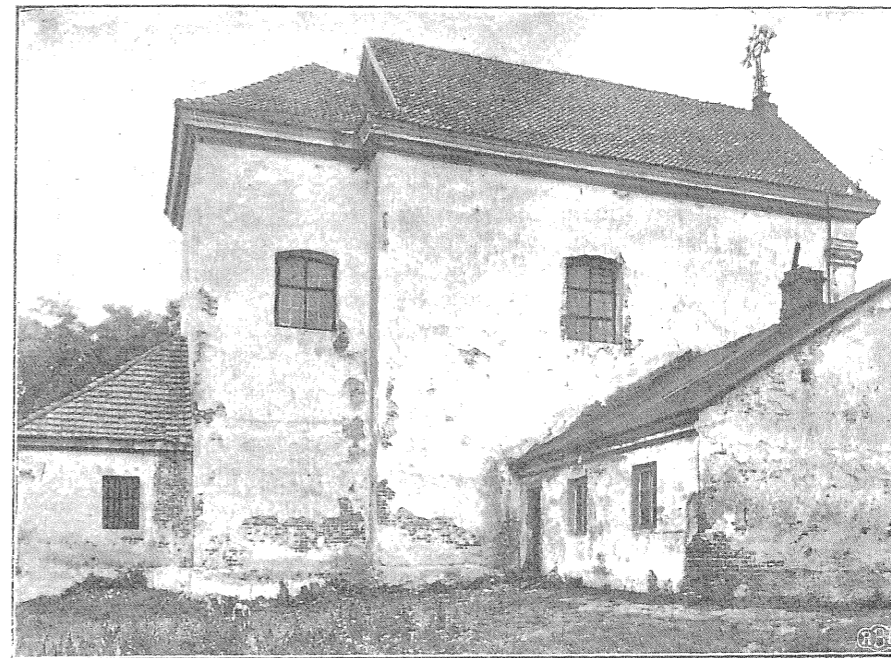
Don Terry i June Collyer w filmie „Zblakana młodość“.



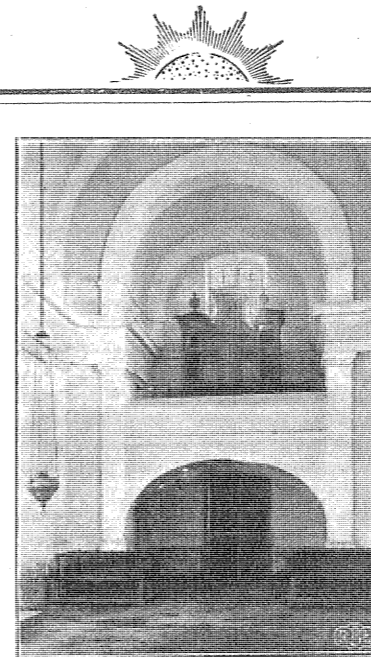
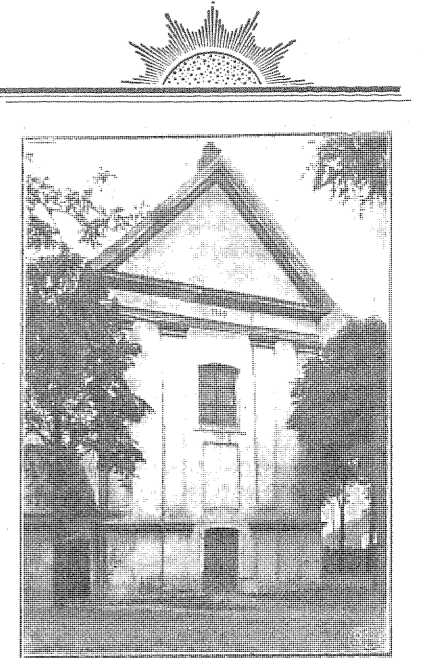
Ustalanie wyników głosowania do Senatu w województwie łódzkim przez Okręgową Komisję Wyborczą Nr. 14 w Łodzi. Przy pracy przewodniczący komisji prezes sądu p. Stefan Bełżyński, przewodniczący 13 komisji sędzia p. Kazimierz Korwin - Korotkiewicz, komisarz wyborczy radca p. Julian Muszyński, członkowie komisji pp. Antoni Izydorezyk, Jan Świercz, Danieł Golec, Jan Golański, sekretarz komisji Stefan Kustrzyński, sekretarz 13-ej komisji Bolesław Dytberner, pracownicy pp. Lucyna Radzyńska przy maszynie „Remington” rachująco-księgującej, firmy Tow. Handlowo - Przemysłowe Block Brun Sp. Akc. Oddział w Łodzi, Konstanty Kołogriwow przy maszynie liczącej „Dalton” Magistratu m. Łodzi, Anna Kunikówna, Stanisław Zameiko i Bronisław Przytułski. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.



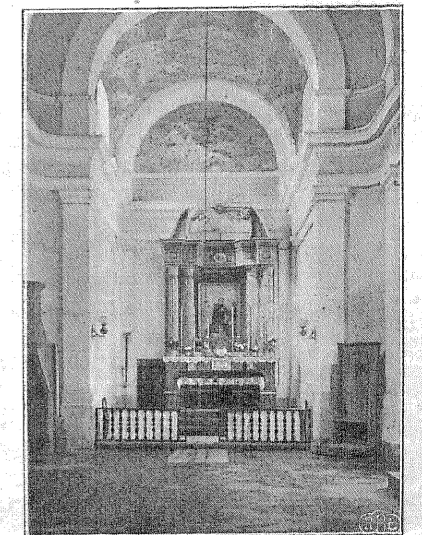
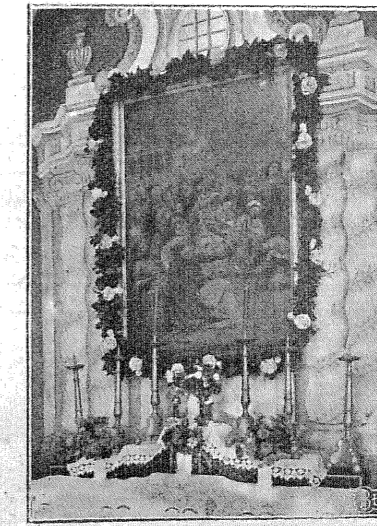
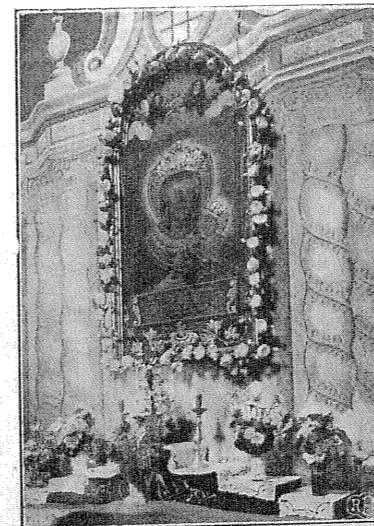
Kinoteatr „Luna” w Łodzi wyświetla fascynujący i emocjonujący film p. n. „Simba, król puszczy”. Ze względu na tło i niezmiernie ciekawą akcję, obraz zasługuje na całkowite uznanie. Na zdjęciu widzimy malowniczy fragment filmu — stado żyraf.



Ilustrowanie zabytków m. Brzeźnia; rozpoczynamy serją zdjęć kościoła św. Ducha, wystawionego w r. 1737 przez Józefa Lasockiego, starostę gostyńskiego. -- Kościół ten został zbudowany na linii kurytarza podziemnego, wiodącego od Fary, pochodzącej z w. 15



do klasztoru Reformatów, założonego w r. 1627 przez Kaspra Lasockiego. Na zdjęciu widzimy — od lewej ku prawej: front kościoła; widok kościoła od strony południowej; stara dzwonnica; widok na chór; ołtarz boczny po stronie lewej;



wnętrze kościoła — w wielkim ołtarzu św. Stanisław Koszka, patron młodzieży szkolnej; ostatnie zdjęcie — ołtarz z cennym obrazem Matki Boskiej Bocheńskiej. Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

PIERRE MILLE.

MONOKL.

Ciekawe było, czy pan, który wysiadł do tramwaju — na linii Louvre — Vincennes — był dawniejszym oficerem kawalerji? We wszystkich armjach Europy, w Niemczech jak i we Francji, w Jugosławji i Italji, po wielkiej wojnie, jak i przed wojną, monokl był wyłącznym przywilejem i oznaką kawalerzystów.

Przyjaciel mój, Louweguin, obrzucił pasażerów tramwaju spojrzeniem ostrzegawczym, sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnawszy zeń monokl umieścił go w oku.

Wszyscy obecni w tramwaju uśmiechnęli się z aprobatą.

Louweguin nie ograniczył się na tem: z drugiej kieszonki wydobyl jeszcze jeden monokl i osadził go w drugim oku. Pan w monoklu, który dotąd, zajęty czytaniem gazety, nic nie zauważył, unosił głowę. Spodziewałem się przykrego zajścia — nawet wymiany biletów wizytowych. Niesmaczny żart mego znajomego w zupełności na to zasługiwał. Nieznajomy zadowolil się jednak zrzuceniem szkła z oka i wysiadł na następnym przystanku.

— Znam go, — rzekł Louweguin w odpowiedzi na wymówkę z mej strony. — Jest to poceziwy kupiec, który nadać sobie pragnie dystynkcji.

„Co do mnie, nauczyłem się nosić monokl w liceum jeszcze, czterdzieści lat temu. Koszary huzarów znajdowały się w pobliżu szkoły i codziennie spotykaliśmy oficerów, noszących wspaniałe nazwiska... i monokl. Szczegół ten był tak rozpowszechniony, iż przypuszczać można było, że stanowi integralną część umundurowania każdego porucznika, kapitana i pułkownika. Zresztą wszyscy podoficerowie naśladowali swoich zwierzchników. Nosili monokl bez sznurka, osadzony w orbicie oka, tak jak nosić się go powinno. Nie wiem jednak jakim sposobem któryś z oficerów kiedyś zgubił swój. Wypadł mu z oka do kępki bukszpanu. Szukał go i, nie znalazłszy, oddał się.

W ciągu dwóch godzin opanowałem tę sztukę. Dziś zaś potrafię go utrzymać nawet we śnie. Wywołało to zachwyt kolegów.

W naszej klasie było dwunastu, nawet piętnastu kolegów z monoklem. Postanowiliśmy całą gromadą urządzić imponujący występ do liceum. Udało się nam to w całej rozciągłości. Nasz portjer, którego przezważyliśmy Gambetą dlatego, że nie widział na jedno oko i nosił gęstą brodę, przyjrzał się naszej defiladzie z osłupieniem, lecz w milczeniu. Przed wejściem do westybulu Mortier-Chalinot uprzedził nas: „Uwaga! Nasz wychowawca!“

Wyjęliśmy delikatnie monokle, lecz po to tylko, by nałożyć je znowu na lekcji literatury.

„Profek“ literatury był zacnym typem, starszką z 48-go roku, który niegdyś odmówił złożenia przysięgi Napoleonowi III i

wydałony z kraju sadził wino w Belgji zanim nam, zawadzakom, przyszedł wyklądać piękno poezji Wirgiljusza i klasyków francuskich, nad których, zresztą, przekładał Wiktor Hugo...

Zobaczył nas i oburzył się. Oburzenie jego wyraziło się w górnych słowach: „Albo chcieliście naśladować ludzi, noszących szablę u boku, albo ich ośmieszyć“ W jednym i drugim wypadku zatem byliśmy małymi lotrami.

Konkluzja: przepisanie pięćdziesięciu wierszy dla eksternów, areszt domowy dla internów... Pan dyrektor, poinformowany o przyczynie tej kary, podniósł ją łaskawie — w stosunku do swego stanowiska — do dwunastu godzin na niedzielę.

Areszt odsiadywało się na trzecim piętrze w liceum, w okratowanych klatkach. — Tamże załatwiano przepisywanie pod okiem sceptycznie nastrojonego pedla.

Należałem do liczby tych, na których padła kara aresztu. Pomimo to objawiłem zamiar przeprowadzenia swej zachcianki w nadziei zdobycia świadectwa okulisty. Mortier-Chalinot zauważył słusznie, że do tego trzeba było pozwolenia rodziców. Zostałem pobity i koledzy tchórzliwie wyrzekli się monoklu w murach liceum. Pozostała nam ulica. Używaliśmy monoklu dla lornetowania „panienek“. Wyśmiały nas. Nie wiem dlaczego uważały monokl za rzecz piękną i ozdobną z oku huzara, a pogardliwą godną u nas? Była to krzyżująca niesprawiedliwość! Zdecydowaliśmy się wkońcu na „monoklową“ manifestację przed koszarami huzarów.

Przekonasz się zaraz o znaczeniu — olbrzymim znaczeniu, jakiego nabiera na prowinicji najgłupszy nawet i najbanalniejszy żart uczniowski.

Och! dobrze przygotowaliśmy się do rzeczy. Mieliliśmy wśród nas Lecuru'ego, który brał lekcje konnej jazdy. Pobieraliśmy je także pod jego kierownictwem. Lekcje konnej jazdy pieszko, tak, jak w kurs gimnastyki szkolnej wchodziły lekcje pływania na łądzie, które nikogo jeszcze nie uratowały od zatopienia się w razie wypadku... Słowem: chcę powiedzieć, że Lecuru nauczył nas poprosu chodzić, trzymając nogi w pozycji półkulistej, okrągłej, jak stawiają je prawdziwi kawalerzyści. Wprawni w tę nieocenioną sztukę i umiejętność i ozdobił w mieodzwonne monokle, udaliśmy się na plac przed koszarami. Tam defilowaliśmy rzędami, po trzech, idąc stępą. Zapewniam cię, że było to piękne widowisko.

Warta przyjrzała się nam nuciźnie, nic nie pojmując. Powtórzyliśmy przemarsz. Tknęły naszą natarczywością, żołnierz zawiadomil dyżurnego podoficera. Ten pojął odrazu. Zrozumiał, że wyśmiewano się z kawalerji i dyscypliny wojskowej nawet, rzecz, której ścierpieć nie mógł. Pomimo to okazał się pobłażliwy:

„Zejdźcie mi tu z oczu, bando nygusów! — rzekł poprostu dobrodusznie.

Ustąpił. Jednak ustąpił tylko chwilowo. Ukazaliśmy się po pięciu minutach znowu, a także i dni następnych. I wówczas złożył raport — raport, który stopniowo, po szczeblach hierarchji, dotarł do pułkownika.

Dawódca pułku, Croix de Verdy de Bombier, doznał słusznej irytacji, lecz zarazem i zaambarasowania. Wkońcu ulica jest dla wszystkich, a żaden przepis policyjny nie przewiduje zakazu noszenia monoklu — nawet dla dzieci. Monokl nie stanowi wyłączonego przywileju oficerów kawalerji. Nie jest przedmiotem ani nieprzyzwoitym, ani rewolucyjnym. Co tu robić?

Nie pozostawało mi zatem nic innego, jak tylko zakomunikować o zajściu dyrektorowi liceum. Opisał mu obraźliwe zachowanie się uczniów, wyraźny ich zamiar ośmieszenia oficerów mu podwładnych itd. Kończył, jak przystoi wojakowi, słowami:

„Umiem utrzymać karność wśród moich żołnierzy. Niech się pan zatroszczy o przywrócenie karności wśród uczniów swoich.“

Dyrektor każdego z nas zawezwał „indywidualnie“ do swego gabinetu. Zwrócił się do nas po olimpijsku: majestatycznie i groźnie. Zawiesił nad naszymi głowami Demoklesowy miecz wylania.

Naradzaliśmy się pomiędzy sobą.

— Niech sobie gada! — rzekł Mortier-Chalinot. — Nie „wylewa“ się za jednym zamachem piętnastu uczniów jednej klasy. Narobiłoby to halasu w ministerstwie oświaty! Tem bardziej, że tatuś zwróciłby się do ministra! Ma plecy wszędzie...

Wynikło z tego tylko tyle, że p. dyrektor zawiadomil nasze rodziny, lecz i rodziny nasze przyjęły sprawę „indywidualnie“: jedno z źle ukrytem rozbarwieniem, drugie — kilkoma policzkami. Policzki nigdy jeszcze nie zaszkodziły nikomu. Ubawiliśmy się wybornie, radzi z doniosłości sprawy.

Przyjęła bowiem rozmiary kwestji stanu, konfliktu ludności cywilnej z wojskiem Pułkownik przestał się kłaniać dyrektorowi liceum, a dyrektor przestał się witać z p. Croix de Verdy de Bombier. Mer, proszony o interwencję, wycofał się dyplomatycznie. Panowie oficerowie odmówili swego współdziałania w wyścigach, urządzanych przez władze municypalne. A prasa lokalna jakże zajęła się tem zajściem! A prasa paryska dopiero! Wysłała specjalnych sprawozdawców do N. Interwiewowano nas: było to wspaniałe — był to rozgłos, sława dla nas.

Wkońcu zajął się tem rząd, a rząd nie lubi żadnych głośnych historyj. Minister oświaty publicznej wyraził swą nagane dyrektorowi liceum, ale i minister wojny nie emieszkał wyrazić nagany pułkownikowi. — Rozkaz brzmiał z obu stron: „Sprawie należy położyć koniec!“

I wiesz, mój stary, jak się to skończyło? Pułkownik zabronił swoim oficerom noszenia monoklu. I cóż ty na to?

Tłum. L. M.



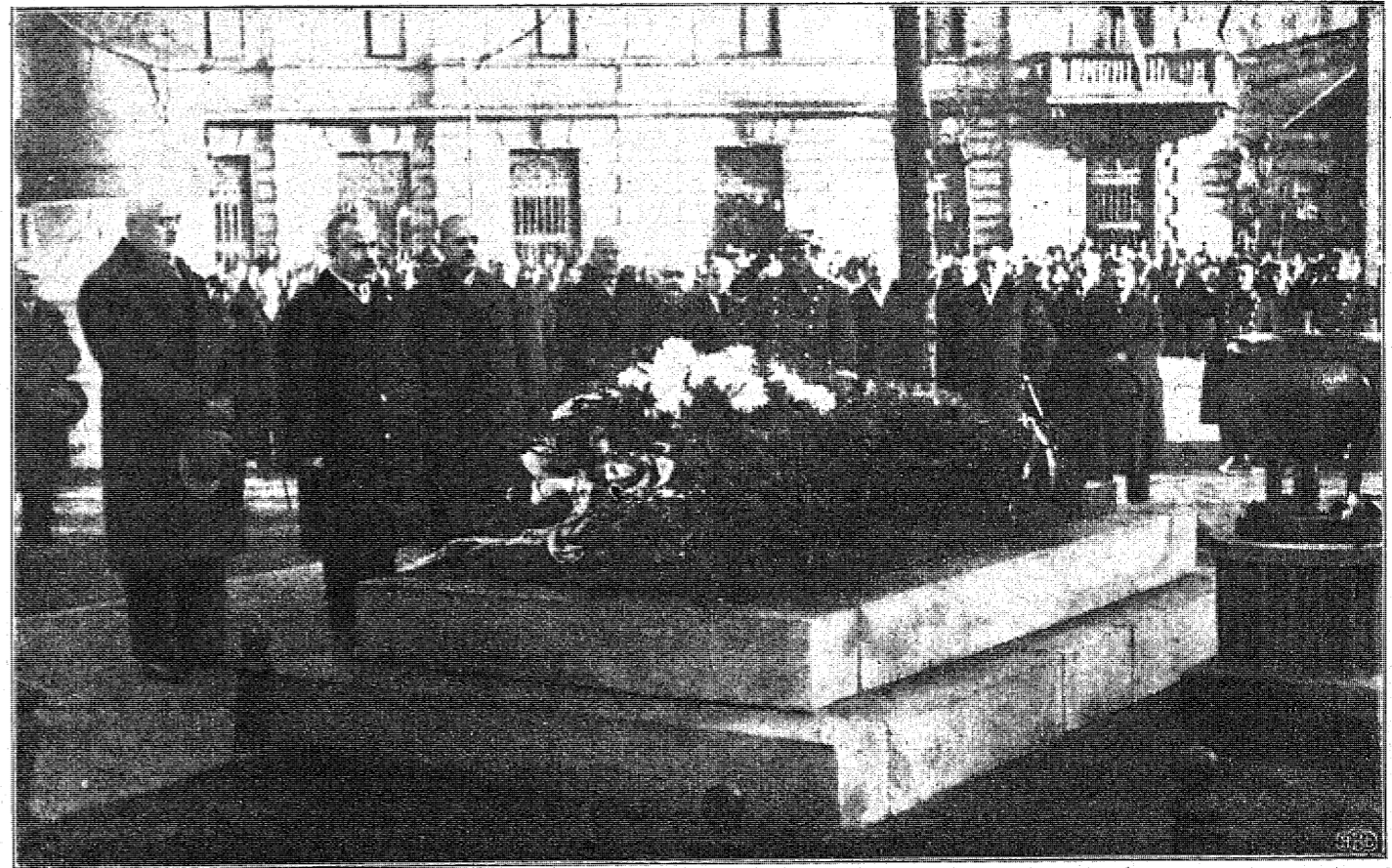
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI

Niedziela, 7 grudnia 1930 roku.

Nr. 50.

W 100-letnią rocznicę powstania listopadowego.



Szczególnie uroczyste i podniosłe uczęsta Łódź 100-letnią rocznicę Powstania Listopadowego, składając zbiorowy hołd pamięci wielkich bojowników o wolność. Punktem koncentracyjnym był kościół katedralny oraz płyta Nieznanego Żołnierza, przy której zebrał się przedstawiciele władz, wojska, organizacji i korporacji społecznych. Stąd też wyruszyły zwante szeregi na wielką rewję wojska. Na zdjęciu widzimy przedstawicieli władz, miasta i społeczeństwa przy płycie Nieznanego Żołnierza. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 3 lamy) — 1 złoty. Zastrzeżenie miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam liczy się za cały. Administracja zastrzega sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Oddręko w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.